

NOTATNIK OBIEŻYŚWIATA

Wyprawa I. Tatry i spółka

Ignacy Karol i Krystian Alan Tata i Karolina Mama

„Znudzone stopy deptają szlak – aż w szerszą się rozplynie drogę, gdzie strumień licznych dróg już wpadł... A potem dokąd? - rzecz nie mogę.”

*J.R.R. Tolkien **

Coś na kształt wstępu, 18.07.2014

Nazywam się Ignacy, mam już prawie 7 miesięcy i jestem podobno duży jak na ten wiek. Pozwoliłem mojemu Tacie na wypełnienie tego Dziennika, bo sam mam jeszcze problem z utrzymaniem ołówka i niezjedzeniem go. Jutro w nocy wyruszamy razem z Mamą oraz Wujkiem Radkiem i Ciocią Ewcią w góry Tatry!! Podobno to najwyższe góry w Polsce. Jak zobaczę to powiem, czy to prawda. Od kilku dni przygotowania idą pełną parą – Mama patrzy przez Internetowe kamerki na Giewont, a Tata czyta książkę o wyprawie na Broad Peak.



Fot. 1. Ja

Z notatnika Mamy:

Wiele osób pukało się w głowę, że chcemy z niemowlakiem jechać w Tatry, zamiast np. nad morze. A my nie wyobrażamy sobie życia bez gór. Podstawą naszego wyposażenia było wygodne nosidełko ergonomiczne, w którym Ignas, w fizjologicznej pozycji „żabki”, smacznie spał przytulony do Taty lub ciekawie przyglądał się światu. W dużym plecaku nosiliśmy natomiast to wszystko, co może się przydać podczas wędrówki: krem przeciwsłoneczny, kocyk, na którym maluch może poleżeć podczas postoju, zapas pampersów, mokrych chustek, pieluchy tetrowe (mają tysiąc zastosowań), ubranka na przebranie, ciepłe ubranie na wypadek załamania pogody, picie i jedzonko, drobne, ulubione przekąski malucha.

* Na górze jest cytat. Tata mówił, że tak będzie bardziej fachowo, a cytat jest z „Władcy Pierścieni”.

TATRY IN THE RAIN, 20.07.2014

(czyli droga w góry i pierwsze wyjście na szlak do Siklawicy)



Fot. 2. Wschód słońca nad Radomiem

11:00. Żeby nie marnować czasu wybraliśmy się na naszą pierwszą pieszą wędrówkę do wodospadu Siklawica. Przed 13:00 dotarliśmy na parking „u pani góralki”. Tam rozbiliśmy obóz pierwszy i wyruszyliśmy na szlak (czerwony). Kontynuowaliśmy naszą wędrówkę aż do Polany Strążyskiej (13:30), gdzie rozbiliśmy obóz szturmowy. Tam też przyszło załamanie pogody (chmury zakryły słońce), przez co Tata nie zdążył wysuszyć koszulki i moich gatków. Po godzinnym biwaku zaatakowaliśmy cel naszej wędrówki – wodospad Siklawicę. Atak był skuteczny i trwał 5 minut. Od wodospadu nie mogłem oderwać oczu! Przy Siklawicy zabawiliśmy kwadrans – porobiliśmy kilka pamiątkowych fotek i wróciliśmy tą samą drogą.



Fot. 3. Ja, mama i pierwsze pieczątki

Tuż przed herbaciarnią spotkaliśmy Ciocię Teresę i Wujka Przemka, co było dość zaskakujące. (Zaskakujące bo Tata nie wiedział, że jego brat z żoną przebywają w górach). Razem już strzeliliśmy sobie tradycyjną fotę i ruszyliśmy w drogę powrotną. W drodze do Płazówki zahaczyliśmy o Zakopane, celem uzupełnienia prowiantu.



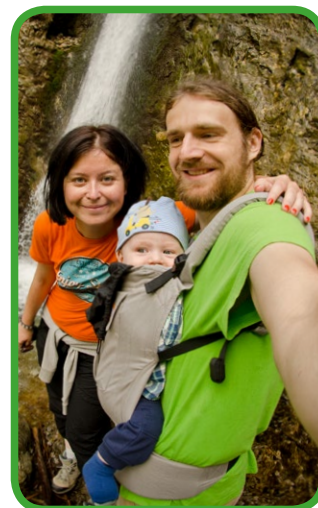
Fot. 4. Wujek Radek uzupełnia zapasy



Fot. 5. Prowiant dla zawodowych alpinistów



Fot. 6. Uzupełniam węglowodany



Fot. 7. Udany szturm na Siklawicę

Z notatek Taty:

Płazówka znajduje się na zboczu pasma Gubałowskiego na wysokości ok. 1000 mnpm. Rozciąga się z niej przepiękny widok na Tatry Zachodnie. Znajduje się tam kilka zamieszkałych domów góralskich oraz zabytkowa, drewniana kaplica Św. Anny (1881r.).



Fot. 8. Płazówka i my

CIU CIU, 21.07.2014

(czyli wyprawa na Grzesia z kolejowym epizodem)

Wstaliśmy przed godziną 6:00. To oczywiście moja zasługa. Leniwi Rodzice chcieli spać dłużej. Dokładnie dzisiaj kończę 7 miesięcy. Generalnie ambitny dzień. Nakarmili mnie, sobie zrobili kanapki, spakowali się i o 7:30 wyruszyliśmy. Cel na dziś – Grześ! O 8:20 dotarliśmy do Siwej Polany, a już o 8:32 byliśmy w ciuchci!! (trochę oszukanej). Ta wątpliwej jakości lokomotywa usprawniła nam jednak dotarcie do Polany Chochołowskiej. Ze względu na niepewną aurę, wejście na szczyt zaplanowaliśmy w stylu alpejskim. Do schroniska wstąpiliśmy tylko po stosowną pieczętkę i ruszyliśmy dalej w drogę. Jak już wspominałem naszym celem był Grześ (1653 m.n.p.m) Atak na szczyt można zaliczyć do udanych. Wierzchołek osiągnęliśmy ok. 11:30. Po drodze spotkaliśmy miłą panią turystkę z Grudziądza, której użyczyliśmy plastrów i wody utlenionej. Tata przezornie pakuje takie rzeczy do plecaka Mamy (Mama nosi duży plecak, a Tata mnie!) Na szczycie zabawiliśmy ok. 30 min. Zjadłem tam swoją zupkę, po czym rozdzieliliśmy się z ciocią i wujkiem, którzy ruszyli w stronę Rakonia i Wołowca. Ok. 13:00 byliśmy na wysokości schroniska, gdzie się jednak nie zatrzymaliśmy, bo ciemne chmury sugerowały rychły opad. Co zresz-



Fot. 9. Trochę oszukana ciuchcia, trochę oszukane drink mleczny



Fot. 10. Grześ, 1653 mnpm

tą niebawem nastąpiło... W ciuchci powrotnej pozwoliłem sobie na urządzenie małego koncertu. Współpasażerowie byli zachwyceni, tylko Rodzicom skwaśniała mina. Generalnie dziś zaczepiało mnie wielu ludzi. Większość zachwycona, że taki maluch zdobywa szczyty, część tylko delikatnie pukała się głowę, mówiąc coś o odpowiedzialności. Do naszej kwatery wracaliśmy wśród piorunów i grzmotów. Mama trochę się bała, Tata nic nie mówił. A ja spałem. Do Płazówki udało nam się dotrzeć przed deszczem. Ciocia i Wujek nie mieli tyle szczęścia. Jak wrócili na kwatery byli już strasznie przemoknięci, ale świergotali jak skowronki. Moi sprytni Rodzice od razu odkryli co się święci. Na

dłoni Cioci dostrzegli pierścień, którego rano nie było. Wujek, przez Tatę zwany Szwagrem, oświadczył się Cioci! W strugach deszczu, wśród grzmotów i piorunów. Taki to romantyk z mojego Wujka. Ponieważ nasze gołąbeczki oficjalnie tego nie potwierdziły, zabraliśmy ich do restauracji na kolację. Innym powodem wyjazdu do restauracji był deszcz, który skutecznie utrudniał rozpalenie grilla. Po wieczery, przy szumie deszczu za oknem, udaliśmy się na zasłużony odpoczynek.

P.S. Strasznie gwiazdorzyłem w samochodzie. Sorry!

P.S. Strasznie gwiazdorzyłem w samochodzie. Sorry!



Fot. 11. Ciocia z wujkiem, idą i świergoczą



Fot. 12. Ciocia i wujek mają powód do radości (chyba się najedli)

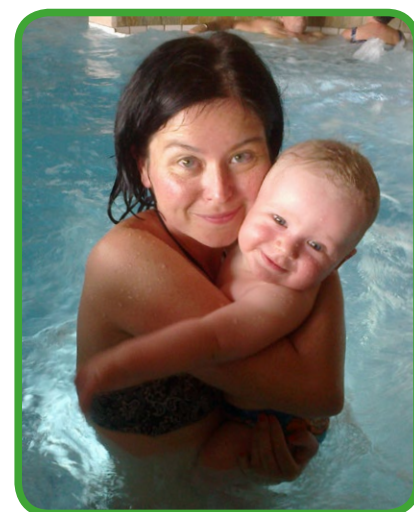


Z notatnika Mamy:

Przy planowaniu trasy z niemowlakiem należy wziąć pod uwagę pogodę i aktualne warunki na szlaku. Wybieramy trasy łatwe, ze schroniskami po drodze, szczyty, z których można szybko zejść, w razie niesprzyjającej aury. Licząc czas przejścia szlaku, bierzemy pod uwagę postoje – w tym co najmniej dwa dłuższe.

PLUM, PLUM, 22.07.2014
(czyli Termy w Białce)

Zacznijmy od pobudki. Wstałem dziś o 4:00 ku radości Rodziców i innych gości „Płazowianki”. Tata stwierdził, że i tak już nie zaśnie, więc poszedł na spacer z aparatem i statywem. Mama w kilku żołnierskich słowach powiedziała co sądzi na ten temat i razem ze mną poszła dalej spać. Do południa cała nasza wesoła drużyna zastanawiała się co robić, bo pogoda niepewna, bo buty mokre, bo ogólne zmęczenie organizmu. Wybór padł na Termy w Białce Tatrzańskiej. Podróż tamże zajęła nam godzinę. Cały parking samochodów, pełno ludzi i długaśna kolejka do kasy. Na szczęście byłem tam JA! Użyłem swojego wrodzonego wdzięku i ominęliśmy kolejkę metoda „na bobasa”. Na basenach było FANTASTYCZNIE! To taka duuuuż wanienska z ciepłą wodą. Mogłem się tam pluskać do woli i świetnie mi to szło, a moje akrobacje budziły powszechne uznanie. Tych kilka godzin minęło nam błyskawicznie! Drogi powrotnej nie pamiętam, bo



Fot. 12. H₂O z mamą i ja

usnąłem znudzony trudami wodnej zabawy. Z doniesień Rodziców wynika, że nie udało im się rozpalić grilla, kupili więc sobie dwie pizze i zjedli je w samochodzie. Obudziłem się dopiero gdy wjechaliśmy na naszą górkę. Porobiliśmy kilka pamiątkowych zdjęć (pogoda poprawiła się na zachód słońca).

P.S. Od Taty dostałem naszywkę z Włóczykijem! Przyszyjemy ją na nosidełko!



Fot. 13. Ciocia też jest fajna, można ją ciągnąć za włosy

Z notatnika Mamy:

Termy bardzo się spodobały Ignasiowi – trudno było go wyciągnąć z wody. Dla takich maluchów zdecydowanie polecamy „strefę cichą”. Warto zająć sobie leżak, na którym możemy np. nakarmić lub napoić dziecko. Zabieramy ze sobą pieluszki do pływania, podkłady do przewijania, ubranka na zmianę, ręcznik kąpielowy i drugi do rozłożenia na leżaku, żel do mycia ciała, oliwkę.

Z notatek Taty:

Termy – 150 zł (dwa normalne bilety)

Pizza – 59,70 zł (dla 4 osób)

Zakupy – ok. 21 zł

Parking – 1 zł

Wniosek: im aura gorsza tym wydatki większe.

TATO-KOLEGO KUP MI LEGO, 23.07.2013

(czyli atrakcje w Zakopanem)

Dzień zaczął się deszczowo, Rodzice zrezygnowali, więc z ambitnych planów, w przeciwieństwie do Cioci i Wujka, którzy pojechali atakować Kasprowy Wierch (pieszo, nie kolejką). Ja tradycyjnie trzymałem się Rodziców i ich niezbyt wymagającej wędrowki po Krupówkach i okolicach. Warto było z co najmniej 3 powodów:

1. Aż 3 pieczątki jednego dnia!
2. Wystawa klocków LEGO! Coś wspaniałego! Czuję, że te klocki będą moją pasją! A do tego Tata kupił mi zestaw z niedźwiedziem!
3. Cukiernia w podwórzu blisko Krupówek. Kawa, ciasto i pyszne lody w dobrej cenie. Tata dostał nawet lody o smaku piwa.



Fot. 14. Klocki!

Oprócz szwendania się po Krupówkach, Mama wysłała też pocztówki do moich Prababć i Pradziadków. Na obiad umówieni byliśmy z Ciocią Teresą i Wujkiem Przemkiem. Rodzice degustowali się trzema rodzajami pierogów, grzonym winem i capuccino, a ja tradycyjnie mleczkiem. W restauracji spodobała mi się jedna kelnerka – gdybym miał telefon wziąłbym od niej numer. Nie wiem, czy muszę przypominać, ale aura znów była deszczowa, a momentami nawet bardzo deszczowa. Wróciliśmy na kwaterę jacyś tacy mokrzy. Ciocia z Wujkiem po swojej wyprawie na Kasprowy Wierch wyglądali jeszcze gorzej. Wieczorem, gdy się przejaśniło, wybraliśmy się na krótki spacer po okolicy. Spotkaliśmy mamę sarnę i trzy małe sarenki! Dzisiejszy dzień sponsorowała cyfra 3.



Fot. 15. O jeju jeju

Z notatnika Mamy:

Przy niesprzyjającej górskim wędrowkom aurze, można poszukać atrakcji w Zakopanem. Warto odwiedzić Muzeum Tatrzańskie i Muzeum Stylu Zakopiańskiego oraz pospacerować po Cmentarzu Zasłużonych na Pęksowym Brzyzku. Można również wybrać się samochodem dalej – np. do kopalni soli w Wieliczce lub do Krakowa. Wiele atrakcji ma charakter sezonowy – np. wystawa klocków LEGO.

DZIECI I RYBY I GŁOSU NIE MAJĄ, 24.07.2014 (czyli Ojcowski Park Narodowy)

Ranek był czasem pożegnań. Tak oto powiedzieliśmy „papa” Cioci i Wujkowi, pani Ani, turystom z Częstochowy oraz Giewontowi i Tatrom. Po śniadaniu, pakowaniu i pożegnaniu ruszyliśmy z Rodzicami w dalszą drogę. Rodzice prowadzili dość burzliwą dyskusję pt. „co my właściwie teraz robimy?” A ja spałem. Zarządziłem w końcu postój w Krakowie. Dla odmiany w Centrum Handlowym. Tata niespecjalnie lubi takie miejsca. Nie wiem dlaczego. Mieli tam całkiem przyzwoite przewijaki i mikrofalę do podgrzania zupki. Dla Rodziców był Mc Donald, gdzie coś przekąsili i wypili kawę (jakoś dużo jej piją, muszę i ja kiedyś spróbować). Z Krakowa pojechaliśmy prosto do Ojcowy, gdzie w Biurze Informacji Turystycznej zdobyłem pieczętkę „Bazar Warszawski”.



Fot. 16. Ostatnie spojrzenie na Giewont



Fot. 17. Selfik z Bramą Krakowską i do przodu!

! Rodzice ciągle nie wiedzieli, co robić, więc zapakowali nas w auto i pojechaliśmy przed siebie. Wcześniej próbowali zarezerwować gdzieś nocleg, ale nigdzie nie było wolnych miejsc. Wybrali więc kierunek na Olkusz. Jadąc zobaczyli starszego pana koszącego trawę, więc jak to bywa w takiej sytuacji, zapytali się o nocleg. W ten o to sposób znaleźliśmy kwaterę w Woli Kalinowskiej – jak się okazało, przy samej Maczudze Herkulesa i Pieskowej Skale, gdzie wieczorem zresztą się wybraliśmy na spacer. Wcześniej tylko szybkie zakupy w miejscowości Skała. Tuż po tym, jak wróciliśmy z oglądania Maczugi Herkulesa, zaczął padać deszcz. Jakby dawno nie padał... Właściwie dzień mogę uznać za udany (4 pieczętki). Z wrażenia poszedłem spać dopiero o 22:00, a zanim zasnąłem musiałem zaprezentować Rodzicom pokaz moich najlepszych akrobacji na łóżku. No i ciągle nie wiemy, co jutro...



Fot. 18. Pstrąg i nowe pieczętki.



Fot. 19. Zamek na Pieskowej Skale

Z notatnika Mamy:

Podczas naszych podróży lubi próbować lokalnych potraw. W Ojcowie polecamy przepyszny, wędzonego pstrąga, którego hodowla znajduje się w samym sercu Ojcowskiego Parku Narodowego.

E.T. GO HOME, 25.07.2014

(czyli powrót do domu i Zamek w Ogrodzieńcu)

Dziś po szybkim śniadaniu, pakowaniu i pożegnaniu ruszyliśmy dalej Jurą Krakowsko-Częstochowską. Najwyższym wzniesieniem tej Jury jest Góra Janowskiego, a na niej okazały Zamek Ogrodzieniec. Pod zamkiem oczywiście jest mnóstwo parkingów (5 zł + 1zł/h). Bilet do zamku 9 zł. Koszty kosztami, grunt, że mamy pieczątki! Jedna z punktu info, a dwie z budki z biletami. Zwiedzanie zamku zajęło nam sporo czasu. Musieliśmy wszędzie zajrzeć, a Tata porobił sporo zdjęć. Chodziliśmy po dziedzińcach, basztach i komnatach. Wszystko było takie stare! Kiedyś mieszkali tu rycerze!

Zamek Ogrodzieniec to był ostatni punkt naszej wycieczki. W samo południe ruszyliśmy do domu, mijając wiele pięknych polskich wsi i miasteczek oraz miast, zatrzymując się tu i tam na kawkę, siusiu albo zmianę pieluchy.

Nie mogę się doczekać kolejnej wyprawy z moimi Rodzicami!



Fot. 19. Mama ma z zamkiem w tle



Fot. 20. Obowiązkowy selfik na szczycie murów

Termin wyjazdu: 20.07-26.07.2014

Zdobyte pieczątki: 16

Dni bez deszczu: 1 (26.07, sobota)

Długość trasy: ok. 1200 km

Całkowity koszt wyjazdu: ok. 1400 zł (noclegi 350zł, dojazdy i parkingi ok 450 zł, bilety ok. 200 zł, jedzonko ok. 400 zł)

Notatnik Obieżyświata.

Koncepcja Notatnika Obieżyświata powstała w czerwcu 2014r, gdy Ignacy wręczył mi tak zatytułowany notes na dzień ojca. Wyszedłem z założenia, że skoro syn i tak nic nie zapamięta z wyjazdu to warto mu dokładnie zapisać nasze wspólne przeżycia, by w przyszłości mógł się trochę z siebie pośmiać. Dlatego opis naszych podróży ma formę dziennika w pierwszej osobie, tak jakby to pisał Ignacy gdyby miał trochę więcej rozumku. Podczas naszych wyjazdów, codziennie wieczorami przeglądałem zdjęcia zrobione tego dnia, wbite pieczątki, paragony, etc. i na bieżąco uzupełniałem dziennik, ołówkiem.

Oryginalna (papierowa) wersja zawiera odrobinę więcej notatek, odręcznych rysunków, paragonów, biletów, dygresji, naklejek, potu, krwi i włożonego serca.

